

Artur Rynkiewicz
Nagranie z 14 sierpnia 1990
Londyn

skrót relacji nagrany



Kiedy wybuchła wojna miałem 11 lat, byłem najstarszy z czworga dzieci. Ojca z nami nie było. Był on uczestnikiem wojny przeciw bolszewikom 1920 roku i osadnikiem, we wrześniu 39 roku był w zachodniej części Polski pod okupacją niemiecką, tam w podziemiu przebywał do końca wojny. My z matką mieszkaliśmy w Nowogródzkiem na kresach. Wojna nas tam zastała. Przed wojną stosunki narodowościowe tam były poprawne. Kresowe wsie zamieszkiwała ludność białoruska (wielu włościan spolonizowanych). Natomiast miasteczka to była ludność polska i żydowska przeważnie, spolonizowani Białorusini. W naszym miasteczku parutysięcznym Żydzi mieli w ~~sw~~oich rękach drobny handel, małe sklepiki. Polacy to byli osadnicy, gł. farmerzy. W miasteczku był kościół katolicki, cerkiew i bóżnica, co oddaje przekrój narodowościowy. (...)

Po zajęciu tych regionów przez Czerwoną Armię rozpoczęto wprowadzanie (forsowne) nauczania języka białoruskiego i rosyjskiego w szkołach, uczenie ideologii marksizmu nawet dzieci, naukę patriotycznych piosenek sowieckich (jeszcze dziś pamiętam "Katusze", "Szeroka strona moja rodnaja"). Wielkim dniem był 10 lutego 40 roku. Pierwsza fala masowych zsyłek dotyczyła właśnie osadników, tych, którzy walczyli przeciw bolszewikom w 20 roku. Myśmy byli objęci tą zsyłką. Odbywało się to w tragiczny sposób: prawie w nocy, nad ranem weszło kilku enkawudystów z najeżonymi bagnietami, podoficer odczytał rozkaz komisarza NKWD Berii "Rozkazem takim a takim jesteście zesłani w głąb Rosji".

Dano nam 20 minut na spakowanie się. Podstawione przez wieśniaków sanie (prawdopodobnie byli do tego zmuszeni) zewiozły nas na najbliższą stację kolejową, do Baranowicz. Dopiero tam zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak wielu ludzi zsyłano. W okresie 40-49 roku

do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zesłano ok. 1 600 000 osób - 10 lutego, 13 kwietnia i w przeddzień wybuchu wojny w czerwcu. Moi krewni zesłani w czerwcu opowiadali, że kiedy przejeżdżali przez Mińsk - był już bombardowany.

Jechaliśmy do Rosji na północ. Przed wywózką mieliśmy farne, mieliśmy więc jeszcze normalne zbiory przed zimą. Podstawowe artykuły były: mąka, ziemniaki, jarzyny. Pierwszej zimy głodu nie było, choć w sklepach nic nie można było dostać - były duże braki. Głód poznaliśmy dopiero w Rosji Sowieckiej po wybuchu wojny.

Na kresach po wybuchu wojny powstały różne organizacje nacjonalistyczne, które poszły na pełną współpracę z Niemcami. Na tym polska ludność bardzo ucierpiała. (...) Moi koledzy, którzy tam zostali, weszli później do komórki AK, po 44 roku zostali wykapani i w bestialski sposób pomordowani. Tak że prawdopodobnie, gdybym nie był wywieziony, podzieliłbym ich los (...).

Zesłani zostaliśmy na północ od Uralu, na wschód od Wotkasu. Uczestok (posiłek) Południowca, Klutinskij Sielsowiet, Szarinskij Rejon, Gorkowskaja Oblast.

Jak tam dojechaliśmy, stały tylko zwykłe drewniane baraki, w nich "sale", do których wpychano po przeszło 100 osób. Były one przedzielone pryzami. Jedną rodziną koczowała na przestrzeni 8-9m kwadratowych, nad nią druga rodzina, w każdej sali po 110, 120 osób. Po tygodniu mniej więcej dołączono zesłańców z Wołynia, też osadników z województwa łuckiego, z okolic Równego (...).

Podróż upłynęła w okropnych warunkach, nie było wody. Jakaśmy dojechali na północ od Moskwy i pociąg zatrzymał się w Jarosławlu. Jeden ze strzeżących nas żołnierzy sowieckich rzucił do wagonu kilka wiader śniegu, który topiliśmy na żelaznym piecu. Warunki higieniczne były beznadziejne, ludzie chorowali. Było nas 80 osób w podwójnym wagonie - z bagażami, a brało się, co tylko było możliwe do zabrania w ciągu tych 20 minut.

Podróż na północ trwała coś około tygodnia. Natomiast podróż z dalekiej północy już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej była o wiele dłuższa nie tylko ze względu na odległość, lecz to był okres wojny i pierwszeństwo miały transporty wojenne. Nieraz nasz był odstawiany na bocznicę i czekaliśmy dzień, pół dnia. Trwało to bodajże około 6 tygodni. Oczywiście był głód, podczas postojów trzeba było wyskakiwać po zupę itd. Byłem dość zaradny, to była walka o życie. Na północy straciliśmy najmłodszego brata, a potem w okolicach Buchary już w Uzbekistanie byliśmy w sierocińcu i w dniu naszego wyjazdu zmarła moja siostra.

Pobył na zesłaniu dość dokładnie opisałem (...).

Z młodszym bratem wyjechaliśmy do Persji. Wiele Polaków wyjechało przez Murmańsk drogą morską, to przeważnie byli ci, co szli do marynarki wojennej i lotnictwa. Przeważająca większość jechała przez Morze Kaspijskie. W późniejszym okresie były dwa czy trzy wypadki, kiedy dzieci przewożono przez Mieszched drogą górską, ale była to droga nawet niebezpieczna.

W pobliżu stacji kolejowej Kagan, niedaleko Buchary na błoni zbrano bardzo dużo dzieci (pamiętam, że byłem zdumiony liczebnością) z wielu ochronek, ewakuowane je. Ta ewakuacja objęta była także naszą ochronką. Stamtąd jechaliśmy przez Aszchabad do Krasnowodsku. Tam widziałem oddziały polskie, ostatni transport ewakuowany z Rosji. (Wojsko i cywile ewakuowani przez Persję to był mały procent zesłanych w głąb Rosji (...). To było ok. 110, 120 tysięcy (...). To był niski procent. A warunki były okropne, dzieci w okresie, kiedy potrzebują odżywiania nie miały jedzenia i opieki lekarskiej, zwykła epidemia tyfusu dziesiątkowała nas. W ciągu około 20 miesięcy pobytu na północy ZSRR zginęła jedna trzecia ludności zesłanej. Dużo ludzi umierało podczas epidemii, brat najmłodszy zmarł na szkarlatynę. Wygłodzenie, ostra zima 40 roku itd - miały na to wpływ.

Z Rosji byliśmy ewakuowani ostatnim transportem w końcu sierpnia 1942 roku. W Persji jakiś czas przebywaliśmy w Pahlevi, w Teheranie potem wysyłka przez Irak i Syrię do Palestyny. To była długa podróż drogą górską. Tam na krótko byłem przydzielony do szkoły kadeckiej. W Istebanie udało mi się dostać do junackich szkół wojskowych, do których rekrutowano młodocianych chłopców. Powstawały szkoły wojskowe na Środkowym Wschodzie.

Ochronki były wysyłane do różnych kłańców Imperium Brytyjskiego, a nawet poza Imperium. Na przykład ta, w której ja wcześniej byłem, została wysłana do Południowej Afryki, tam mój brat pozostał na wiele lat zresztą. Obecna emigracja w Pół. Afryce wywodzi się z tamtych czasów, to są dzieci tamtych ludzi. Sierocińce wysyłano także do Indii, do Zachodniej Afryki, a nawet jeden do Meksyku. Wojsko oczywiście utworzyło II Korpus (...).

Należałem do grupy chłopców, którzy poszli na ochotnika do lotniczej szkoły dla małoletnich w Wielkiej Brytanii. Była tam duża selekcja, bo pomimo pobytu na Środkowym Wschodzie, wielu chłopców miało nadszarnięte zdrowie po Rosji. Badano nas i wielu odpędło z takich czy innych przyczyn zdrowotnych.

Przybiliśmy 12 sierpnia do portu w Liverpoolu w 43 roku. Rozpoczęliśmy przeszkolenie w angielskim lotnictwie. Szkolono nas na przyszłych instruktorów polskiego lotnictwa. Ja przeszedłem przeszkolenie radarowo-telekomunikacyjne. Były dwa centra wyszkolenia: w Alton niedaleko Londynu i w Grandel (?) w okolicach hrabstwa Lincolnshire. (...) Po zakończeniu przeszkolenia w końcu 47 roku (lub 48 - były dwa czy trzy roczniki) mieliśmy wybór: pójść do cywila albo służbę wojskową w angielskim lotnictwie Royal Air Force. Ja należałem do tej grupy, która pełniła pięcioletnią służbę w angielskim lotnictwie do 53 roku, w Anglii i poza Anglią, bo byliśmy wysyłani do różnych regionów Imperium podczas odbywania służby. Byłem parckrotnie w Niemczech na ćwiczeniach lotniczych.

Po służbie zdołałem uzyskać stypendium na studia politechniczne. W okresie 53 - 57 ukończyłem politechnikę w Londynie. Potem już praca zawodowa, najpierw w przemyśle, potem wykładowcy na politechnice i życie w Wielkiej Brytanii. W chwili przybycia do Anglii miałem 15 lat.

Pracując zawodowo angażowałem się również do pracy społecznej i politycznej. W studenckich czasach byłem już prezesem zrzeszenia studentów polskich na uchodźstwie. Później praca w Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii, którego obecnie jestem prezesem, Stowarzyszenia Lotników Polskich, w Polskim Ośrodku Społ.-Kulturalnym. Przed 9 laty (już w okresie Solidarności) byłem jednym z założycieli organizacji niosące pomoc medyczną dla Polski. Jest to akcja na szeroką skalę, początkowo miało to być wysyłane w porozumieniu z Solidarnością, ale po 13 grudnia 81 roku przez Komisję Charytatywną episkopatu w kraju. Nadal tę akcję prowadzimy, zostało już wysłanych 250 trzydziestodwutonowych transportów na ogólną wartość 15 milionów funtów. (...)

Ilustacja

(...) zostało zapoczątkowane przez emigrację żołnierską II wojny. Przedtem tu Polaków była mała garstka w dwóch ośrodkach, tj. wokół Misji Katolickiej w Londynie i w Manchesterze - przeważnie pracownicy przemysłu tekstylnego. Ta sytuacja radykalnie się zmieniła po ewakuacji Rządu Polskiego do Londynu po upadku Francji. Armia stacjonująca w Szkocji i oddziały ewakuowane z Rosji, wszystko to ożywiło polskie życie tutaj. Po wojnie większość żołnierzy odmówiła powrotu do kraju z powodu ugody jaltańskiej, zostali tu. Wielu ocz. emigrowało do USA, Kanady, Argentyny. Ci, którzy pozostali, organizowali się. Powstawały organizacje kombatanckie, społeczno-kult-oświatowe., w rezultacie to życie rozwijało się. Pozostał nadal rząd emigracyjny, Rada Narodowa reprezentująca tradycyjne stronnictwa. Życie polityczne rozwijało się na trzech płaszczyznach: politycznej, społecznej i religijnej. Jest ok. 70 parafii, wiele

ma własne kościoły (...). Jest dość pokaźny majątek, np Stow. Pol. Kombatantów ~~195kół~~ ma ok 95 kół, z czego jedna trzecia ma własne Domy w terenie, wokół których ogniskuje się życie polskie. Jest ZHP, z którego jesteśmy dumni, tzw Szkoły Sobotnie, do których chodzą polskie dzieci i uczą się przedmiotów ojczystych (to zmniejszyło się trochę). (...) Poza tym są zespoły taneczne, chóry, zespoły muzyczne.

Na terenie W. Brytanii jest Sejmik Emigracyjny, który nam zaszczyt reprezentować jako prezes Zjednoczenia Polskiego (powstał w 47 roku) Do Zjednoczenia wchodzi 67 organizacji społecznych, kulturalnych, kombatanckich, Zjednoczenie koordynuje ich działalność. (...) Prawie wszyscy jesteśmy katolikami, ale są też org. o charakterze wybitnie katolickim, jak Instytut Polskiej Akcji Katolickiej. Współpracuje z nim, ale on nie wchodzi w poczet członków "Zjednoczenia". W ostatnich latach doszły dwie organizacje solidarnościowe, wchodzą w poczet członków Zjednoczenia.

Prowadzimy dialog kraj - emigracja (...). Takie rozmowy już były prowadzone na forum polonii wolnego świata. W 78 roku po kilku konferencjach został zwołany pierwszy zjazd, na którym powołano władzę Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Wszedłem do prezydium z tytułu mojej funkcji prezesa Zjedn. Polskiego. Do zeszłego roku (przed objęciem funkcji nowego rządu w Polsce) mieliśmy oficjalne rozmowy, były tutaj wizyty Mazowieckiego i Wałęsy i innych osobistości z ruchu opozycji w kraju. Teraz będą organizowane bardzo ważne konferencje na temat kraj - emigracja. Z tytułu mojego urzędu brakiem w tym udział. Teraz zostałem zaproszony do wejścia do rządu jako minister spraw emigracji, ponieważ mój poprzednik, prof. Szolc ^{Scholtz?} zmarł. Moje zadania obecne widzę w dziedzinach, o których mówiłem. Będziemy dążyli, żeby dialog i współpraca były prowadzone, wierzymy że w kraju nastąpi pełna demokracja. Wszakże do tego nie doszło. (Są wątpliwości, komu podlega polska armia, są obecne na terenie Polski wojska radzieckie). Ważne są pełne wolne wybory do sejmu i

wybór prezydenta w wolnych wyborach. (...) Wytutaj nie jesteśmy jeszcze Polonią - uważamy się za emigrację polityczną, sprawy polskie zawsze dominowały w naszym działaniu. To jest emigracja niepodległościowa i jednym z b. ważnych punktów przynależności do Zjednoczenia Polskiego było zawsze to, że organizacja stoi na gruncie niepodległościowym i jest antykomunistyczna, tzn. nie ma ciagotek prokomunistycznych. Ta emigracja różni się od większych ośrodków polonijnych w innych krajach.

- dalej wypowiedzi dyba żony - nie spisane)